46

172

№ 46



RENEGAT.

RENEGAT

dramat w pięciu aktach

Henryka hr. Łączyńskiego.

Cały dochód na szkoły ludowe.

LWÓW.
NAKŁADEM ZELMANA IGLA SYNÓW.
Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.
1873.

Zasłużonemu Weteranowi

Sceny Narodowej

Wielmożnemu

WITALISOWI SMOCHOWSKIEMU

w dowód uznania

poświęca tę pracę

AUTOR.

OSOBY:

LUTOWIDZKI, prezydent.
ZENON, syn Lutowidzkiego (25 lat).
KASZTELANOWA Żmińska (65 lat).
STANISŁAW, syn Żmińskiej (23 lat).
DĄBROWA (80 lat).
NAŁĘCZ } drużbowie.
OSTOJA }
HELENA, córka Dąbrowy (18 lat).
PIEGÓRSKI, Doktor Żmińskiej.
WALENTY, stary sługa Stanisława.

ŁYSOCKI,
ZABIELAK,
BORSZCZYŃSKI,
DURBAŃSKI,
MYSZKOWSKI,
DOBYLAŃSKI,
GROTERMUND,
BARTEK KUŹMA,
JAŚKO STEP,
KILKU FLISAKÓW } Spiskowi.

SEKRETARZ Lutowidzkiego.
DWIE DRUŻKI.
KOMISARZ.
OFICER.

ŻANDARMY. — KOSYNIERY. — UCZNIOWIE wojskowej szkoły. — WOJSKO. — SŁUŻBA.

(Rzecz dzieje się w Warszawie w 1830. r.)

(*Po raz pierwszy przedstawiano na Scenie Lwowskiej 9. Lutego 1872. r.*)

AKT I.

(*Sala w stylu gotyckim, w głębi duże drzwi do Kaplicy, dwoje drzwi bocznych, lewe do przedsionków. Umeblowanie starożytne. Oświetlenie balowe.*)

Scena I.

ŻMIŃSKA — Dr. PIEGÓRSKI.

(ŻMIŃSKA *siedzi w dużem krześle, pochylona wiekiem i chorobą.* Dr. PIEGÓRSKI *stoi obok z poszanowaniem*).

ŻMIŃSKA (*słabym głosem*).

Ach! jak czas ten długo się wlecze. Oby Bóg mi zezwolił sił do tego aktu. Ustalenie losu Stanisława było mojem najgorętszem życzeniem, dziś już mogę umrzeć Doktorze, pobłogosławiwszy syna mego najdroższego.

Dr. PIEGÓRSKI.

Pani Kasztelanowa żyć będziesz, dla szczęścia syna. siły powrócą.

ŻMIŃSKA (*z goryczą*).

Ty wiesz najlepiej Doktorzę, iż siły moje już od dawna stargane; śmierć męża, burzę polityczne i niedola Ojczyzny dobiły mnie moralnie w korze-

niwszy chorobę nie do uleczenia, każda chwila jest mi policzoną.

Dr. PIEGÓRSKI.

Nie trzeba mieć czarnych myśli — zaufaj mi Pani — wszak od lat trzydziestu mam zaszczyt być jej lekarzem.

ŻMIŃSKA (*podając mu rękę*).

Byłeś przyjacielem męża i jesteś moim, ufam ci Doktorze jak bratu; lecz czuję że dziś wyleczenie byłoby cudem, a ty cudow nie tworzysz, leczysz ciało, lecz gdy dusza uleci, z ciała proch zostanie.

Dr. PIEGÓRSKI (*podając krople*).

Niech Pani zażyje, to ułagodzi cierpienie.

ŻMIŃSKA (*pijąc*).

Niespokojną jestem o Stanisława, On powinien już tu być pierwszy, w dniu dla niego tak solennym.

Dr. PIEGÓRSKI.

Manewry na placu Saskim zatrzymały go do zmroku, zapewne się przebiera i wnet przybędzie.

ŻMIŃSKA.

Zapomniałam, iż dziś Książe robił przegląd i boję się...

Dr. PIEGÓRRKI.

Byłem tam, syn Pani Kasztelanowej uszedł cało, lecz wielu jego kolegów, uległo surowości Księcia.

ŻMIŃSKA.

Słyszałam o okropnych nadużyciach, jakie się dzieją w tej cząstce naszej biednej krainy. Lutowidzki więzi i pastwi się nad ludem, Minister Skarbu obdziera bez miłosierdzia. — Smutnych doczekaliśmy się czasów Doktorze, dziś nie warto już żyć na świecie, gdyż niema nic świętego. — Z upadkiem Ojczyzny — Bóg zapomniał o nas!...

Dr. PIEGÓRSKI.

Bóg niezapomina o tych, którzy rąk nie opuszczają!... Niebo zakryte chmurami, wisi nad Krajem — lecz silny powiew wiatru rozprószy je i znowu zabłyśnie światło szczęścia.

ŻMIŃSKA.

Lecz nim słońce zejdzie, burza zdruzgocze nasz słaby statek.

Dr. PIEGÓRSKI.

Są jeszcze u nas ludzie, którzy szczerze pracują nad oswobodzeniem Ojczyzny, a spokój i uległość bezprawiom, które dziś cechują upadek ducha, kto wie czy nie są sztucznym manewrem do uśpienia lwa przed jego zagładą. (*bije 8. godz.*)

ŻMIŃSKA.

Już ósma, chwila stanowcza się zbliża Boże dopomóż!... i daj sił do przetrwania!

Dr. PIEGÓRSKI (*podając krople*).

Pani Kasztelanowa powinnaś unikać wszełkich gwałtownych wstrząśnień, potrzeba spokoju, a znając Pannę Helęnę z cnót żadkich, Ojca jej jako najzacniejszego w Kraju, pocóż się tak przejmować tym aktem, który może li zapewnić spokój i szczęście familji.

ŻMIŃSKA.

Ty nie domyślasz się Doktorze jakie chorobliwe przeczucia miotają mą duszą; wiesz iż syn Lutowidzkiego kocha się w Helenie, dostawszy odmowę, gotów się zemścić i to w dzień ślubu.

Dr. PIEGÓRSKI.

Ślub ma się odbyć bez rozgłosu i oprócz kilku przyjaciół Dąbrowy, nikt z obcych nie

będzie. Z kobiet moja córka i kuzynka Heleny, za te ręczę — tajemnica wydać się nie może.

Scena 2.

CI SAMI. — STANISŁAW.

STANISŁAW (*w ubiorze wojskowym wbiega drzwiami lewemi i klęka przed matką.)*

Matko!... Matko najdroższa!... Tyś wstała z łóżka... aby uświęcić dzień dla mnie tak szczęśliwy!

ŻMIŃSKA (*całuje go w czoło).*

Wiesz drogi Stasiu iż twoja matka, ciebie ma jednego na tym świecie.

STANISŁAW.

A Staś jedyną opiekónkę, której zdrowie jest mu najdroższe. Jakże się miewasz Matusiu?

ŻMIŃSKA (*siląc się na wesołość*).

Dobrze; dzisiejszy dzień pokrzepił me siły.

STANISŁAW.

Droga Matko! cóż to za radość dla mnie. (*do Doktora ściskając mu rękę*) Ale Pańskiej Córki nie widzę?

Dr. PIEGÓRSKI.

Przybędzie wraz z twoją przyszłą kuzynką. (*n. s. do Stanisława*) Czy nikt nie wie o dzisiejszym ślubie?

STANISŁAW (*n. s.*)

Czy się obawiasz Doktorze?

Dr. PIEGÓRSKI.

Wszak ci mówił Pan Dąbrowa, iż nie życzy sobie rozgłosu.

STANISŁAW (*n. s.*)

Uczyniłem według jego woli. (*głośno*) Słyszysz!! szmer u przedsionka, to nasi goście. (*uybiega na lewo.*)

ŻMIŃSKA (*wstając chwiejnie*).

Już przybyli — prowadź mnie Doktorze, chcę ich przyjąć po dawnemu (*idąc ku drzwiom lewym z Doktorem*) Witam!... Witam!... moich kochanych gości.

Scena 3.

CI SAMI. — DĄBROWA. HELENA. NAŁĘCZ. OSTOJA. DWIE DRUŻKI.

(STANISŁAW *prowadzi Helenę.* DĄBROWA *w stroju narodowem.* NAŁĘCZ i OSTOJA *w uniformach pułków polskich.*)

DĄBROWA.

Pani Kasztelanowa rozkazała (*całując rękę*) i stało się według jej woli.

ŻMIŃSKA (*ściskając rękę Dąbrowy.*)

Pozwoliłam sobie wbrew zwyczajowi zaprosić Was do mnie; chora ma swoje przywileje, a mój przyjaciel wraz z swem lubem dzieckiem, przebaczą mi. (*zwracając się ku Helenie*) Nie jest to kaprys starej kobiety, Doktor zabronił mi wyjeżdżać, a ty Helenko nie gniewasz się na mnie, iż poważyłam się wejść w twoje prawa.

HELENA (*całując rękę Żmińskiej*).

Pani Kasztelanowa...

ŻMIŃSKA (*przerywając z wyrzutem*).

Przestałam być dla Ciebie Panią Kasztelanową (*ściskając ją*) od tej chwili nazywaj mnie Matką.

HELENA (*klękając przed Żmińską*).

Droga Matko!... Ach jak dawno już nie wymawiałam tego wyrazu!... Jak słodko mi go dziś wygłosić!

DĄBROWA.

Staraj się Heleno abyś stała się godną tej

zacnej Matrony; czyniąc Stanisława szczęśliwym, wywdzięczysz się za przyjęcie w dom tak serdeczne.

STANISŁAW (*całując ramię Dąbrowy*).

Helena jest Aniołem; o siebie się boję, czy pomimo mych usilnych starań potrafię ją ocenić. (*rozmawia czule z Heleną*).

ŻMIŃSKA (*idąc do krzesła wsparta na ręku Doktora*).

Przebaczcie Panowie, ale siły cierpieniem i latami zwątlone, muszą się poddać smutnej konieczności. (*siadając — do Nałęcza*) Oczekiwaliśmy Was od dawna w Stolicy.

NAŁĘCZ.

Interesa ważne zatrzymywały mnie, a przyznać muszę, iż przy dzisiejszych stosunkach, serce się wzdryga a duszy za ciasno w sferach naszego miasta i gdyby nie szacunek głęboki dla Pani Kasztelanowej...

ŻMIŃSKA.

Wierzę w przyjaźń Waszą i pojmuję niechęć ku naszej biednej Stolicy, która dziś wygląda jak Oblubienica strojna w kwiaty w dzień pogrzebu Matki.

NAŁĘCZ.

Za czarne są myśli Pani Kasztelanowej, prawda nieszczęścia przygniatają kraj nasz, lecz może Bóg da, iż nauczeni przykładem Ojców w chwili stanowczej łączyć się będziemy.

DĄBROWA.

Syn Pani jest chlubą naszej młodzieży, z uczuciem wiary, sercem szlachetnym, i gdy takich będziemy mieli więcej, śmiało rzec mogę, iż ten stan gorączkowy oczekiwań lepszej doli — zmieni się w krótkim czasie.

ŻMIŃSKA (*do Stanisława*)

Czyś zasłużył sobie na to Stanisławie?

STANISŁAW.

Przyjaźń naszego Ojca, przesadza wartość mą osobistą. Miłość Ojczyzny wyssałem z piersi Twej Matko, resztę wpoiłaś wychowaniem, a dziś (*ściskając rękę Heleny*) kto takie serce ma przy swojej piersi, ten może śmiało (*wskazując Dąbrowę, Nałęcza i Ostoję*) wsparty przykładem waszym, dążyć do celu z otuchą.

Scena 4.

CI SAMI. — WALENTY (*w ubiorze narodowym*).

WALENTY.

Ksiądz Hiacent oczekuje w kaplicy.

STANISŁAW (*podając rękę Helenie*).

Matko pobłogosław Twe dzieci (*klękają przed Żmińską. — Adagio organ.)*

ŻMIŃSKA (*kładąc ręce na ich głowach*).

Niech Was Bóg prowadzi tą nową drogą, w zgodzie, miłości i szczęściu, a przytem nie zapominajcie długu który każdy Obywatel zaciąga i wypłacić powinien Ojczyźnie. (*Helena i Stanisław zwracają się do Dąbrowy.*)

DĄBROWA.

Oby najwyższy dopomagał Wam i umocnił błogosławieństwo Matki, do którego i ja moje łączę.

ŻMIŃSKA.

A teraz chodźmy.

STANISŁAW (*patrząc czule na Walentego.*)

Jeszcze chwilę,—pozwolicie iż ten—co od dzieciństwa mnie pieścił, wyuczył szermierki, wsadzał na pierwszego konia; stary nasz poczciwy Walenty pobłogosławi nam.

WALENTY (*ocierając łzę radości*).

Panicz o mnie nie zapomniał (*schyla się do kolan młodej pary*) serce starego Walentego pęknie z radości. — Oby Wszechmocny Was strzegł i zlał na Wasze głowy wszelkie błogosławieństwa nieba. Matka Częstochowska niech Was broni od złych przygód, oby wszystko się wiodło, a stary Walenty umrze spokojnie. (*Walenty nadsłuchując wychodzi drzwiami bocznemi. Słychać szamotanie w przedsionkach.*

Scena 5.

CI SAMI — ZENON (*w ubiorze wojskowym, wpada odpychając służbę, i zatrzaska z wściekłością drzwi za sobą*).

DĄBROWA (*ostro*)

Co Pan tu robisz?

ZENON (*z ironją.*)

Przyszedłem na weselne gody (*wskazując na Stanisława*) choć mnie mój kolega zaprosić nie raczył.

STANISŁAW (*idąc naprzód.*)

Mój Panie! Obelgi nie ścierpię.

HELENA (*n. s. cicho, zatrzymując go.*)

Jeśli mnie kochasz ustąpisz.

ŹMIŃSKA.

Zaklinam Cię na wszystko', uspokój się.

ZENON (*n. s. do Stanisława.*)

Później się rozmówimy inaczej. (*głośno drwiąc*) Ma słuszność mój kolega, musi Wam to ubliżać, że się poważył stanąć w gronie tak patryotycznym, syn Wiceprezydenta i Dyrektora bezpieczeństwa!... tego potworu... Renegata jak go zwiecie! który widząc jedyne zbawienie Ojczyzny w związku z silnem państwem, niedozwala Wam mącić spokoju publicznego.

DĄBROWA.

Któż zamąca spokój?...

DOKTOR (*przerywa, mówiąc na ucho z perswazją.*)

ZENON (*niezważając na Dąbrowę.*)

Schylonych nad przepaścią zagłady powstrzymuje i naprowadza na drogę rozsądku, broni Waszej spokojności, jest stróżem waszego mienia.... to wszystko robi z poświęceniem bez granic, li na podstawie miłości kraju i współbraci... A Wy...

STANISŁAW.

Ten... ton... (*Helena go powstrzymuje*).

ZENON.

A wy porównywacie go z dzikim zwierzęciem... obrzuciliście błotem... ciskając mu w zamian wdzięczności, — pogardę... którą i ja w spuściźnie otrzymałem. Pani Kasztelanowa i Pan Dąbrowa jednocześnie raczyliście wymówić mi dom... dowiedziawszy się o mem nazwisku, z którem jak z grzechem lub zbrodnią kryć się musiałem wprzód za granicą, aby niebyć palcem wytykanym przez współrodaków. (*do Heleny*) A Panna Helena przyjmując łaskawie Zenona...

STANISŁAW.

To jest fałsz! Helena zawsze była dla Pana obojętną.

HELENA.

Na to mogę przysiądz.

ZENON.

Czegożeś mnie Pani przyjmowała?

HELENA.

Za granicą przyjmuje się każdego rodaka.

ZENON.

Nie wierzę... to są wymówki. Pani wiedziałaś że cię kocham... Kobiety są zbyt przenikliwe

aby nie przeczuły co się dzieje w sercu, — lecz Pani naigrawałaś się z mej miłości, a doprowadziwszy wprzód do szaleństwa, dziś gardzisz synem Lutowidzkiego... Tak! masz pani słuszność, ja nie mogę... niepowinienem mieć serca,.. miłość nie jest mi przeznaczoną; — nienawiść!... okrucieństwo!.. i zemsta — jest mi dziś świekrą, — szlachetne uczucia samiście przytłumili! Bądźcie więc przeklęci!...

DĄBROWA.

Wychodź Pan!

STANISŁAW (*wyciągając na wpół pałasz.*)

Tego już nadto!

ZENON (*sucho*).

Będzie czas mój Panie, (*z ironją*) teraz sprawiaj wesele. Panno Heleno, czas nagli... narzeczony czeka. (*śmiejąc się szyderczo*) Ha! ha! ha!... lecz brakuje gości weselnych, wnet Wam ich nadeślę. (*wybiega środkiem.*)

Wszyscy w osłupieniu: dwóch służących otwiera drzwi od kaplicy. — wewnątrz oświecony ołtarz z boku niewidzialny, organy głośniej dają się słyszeć.

Scena 6.

CI SAMI, oprócz ZENONA, później WALENTY.

ŻMIŃSKA (*załamując ręce.*)

O Boże!... Mój Boże!... przeczucia się sprawdziły! (*siada osłabiona w fotelu*).

Dr. PIEGÓRSKI (*zbliżając się bierze Żmińskiej rękę*).

Zmiłuj się Pani!... bądź spokojną, miej litość nad sobą!

DĄBROWA.

Nie przerażaj się Kasztelanowo, on szalony.

STANISŁAW.

Bądź dobrej myśli Matko, jego miłość zaślepia, on się opamięta.

HELENA (*do Stanisława.*)

Jam przyczyną wszystkiego, nie narażaj się; zostaw mnie losowi. (*w rozpaczy n. s.*) O Boże! serce mi pęknie — a przecież powinność nakazuje. (*głośno*) Nie!... Nie!... Stanisławie zastanów się!.. jeszcze czas!... rozważ.

STANISŁAW.

Ja ciebie kocham!... ubóstwiam Heleno!... i żadna nadludzka siła mi cię niewydrze.

(*Dąbrowa, Nałęcz, Ostoja, rozmawiają żywo. Szmer w przedsionkach.*)

ŻMIŃSKA (*n. s. półgłosem do Doktora.*)

Słabo mi Doktorze, ćmi się przed oczyma, czuję puls silniejszy. (*głośno*) Chodźmy. Spieszmy do Kaplicy. (*do Nałęcza i Ostoi*) Podajcie rękę Pannie młodej. (*do drużek*) A Wy Stanisława prowadźcie. (*wstaje, opiera się z trudnością na ręku Doktora, słabym głosem*) Źle ze mną Doktorze, tylko wola sił dodaje. (*głośno)* Panie Dąbrowa czekam.

(*Coraz głośniejsze stąpanie i szczęk broni, Dąbrowa podaje rękę Żmińskiej... organy cichną chwilowo.*)

WALENTY (*wpadając z przerażeniem.*)

Uciekajcie!... Żandarmi!...

ŻMIŃSKA (*cofając się z drżeniem.*)

Gdzie?! Są tu?! O Matko Częstochowy, ratuj mego Stasia!— moje dziecko jedyne!...

(*Drzwi lewe od przedsionków otwierają się z łoskotem i wpadają Oficer i dwóch Żandarmów,*)

Scena 7.

CI SAMI, — OFICER — ŻANDARMI.

OFICER (*oddając papier Stanisławowi.*)

Panowie Żmiński, Dąbrowa,...

ŻMIŃSKA (*przerywając — w rozpaczy*).

Mój Syn?... Da... rój... cie! On niewinny! (*słania się na Dąbrowę i Doktora.*)

OFICER (*zimno.*)

Panowie Żmiński, Dąbrowa, Ostoja i Nałęcz są aresztowani w imieniu...

ŻMIŃSKA (*w malignie.*)

Co?... aresztowani?... (*wyciągając drżące ręce do Stanisława*) Uciekajcie! Stasiu mój luby!... (*podnosząc głowę w przewidzeniu, patrząc się w jedną stronę.*) Widzicie tam bagnety!... kajdany!... lochy podziemne!... O Boże!... krew się leje!... niewinna krew!... (*pada na krzesło w omdleniu.*)

HELENA (*błagalnie do Oficera.*)

Ja zawiniłam!... mnie bierzcie! (*padając do nóg Żmińskiej*) Matko! matko droga...

STANISŁAW (*klękając przy Matce.*)

Matko uspokój się!... Błagam Cię!...

Dr. PIEGÓRSKI (*do Oficera.*)

Ustąpcie Panowie na chwilę, zabijecie tę staruszkę.

OFICER.

Mam polecenie w tej chwili aresztować tych Panów w imieniu Księcia, jako należących do Stowarzyszenia patryotycznego. Rozkaz dał pan Lutowidzki, Wiceprezydent.—Proszę panów ze mną. (*Nałęcz i Ostoja oddają pałasze.*)

DĄBROWA (*n. s. do Doktora.*)

Doktorze weź w opiekę Helenę.

DOKTOR.

Możesz pan być spokojnym (*wszyscy otaczają Żmińskę, zasłaniając Żandarmów.*)

ŻMIŃSKA (*otwierając oczy.*)

Już ich niema... Bądź zdrów Stasiu! już mnie nie obaczysz! Błogosławię Wam!

Dr. PIEGÓRSKI (*n. s.*)

Obawiałem się gwałtownych wstrząśnień, życie uchodzi.

STANISŁAW (*z płaczem.*)

Matko! matko! ty żyć będziesz!...

ŻMIŃSKA (*słabym głosem.*)

Zerwali ostatnią strónę... ślub... po... grze... bem... (*przechyla głowę, którą Helena podtrzymuje.*)

HELENA (*z rozpaczą.*)

Doktorze ratuj!...

OFICER (*do Żandarmów.*)

Czas mamy policzony, bierzcie tych Panów! (*Żandarmi przerażeni cofają się, — Oficer rozkazująco*) Bierzcie mówię! (*Żandarmi przystępują do Stanisława.*)

STANISŁAW (*spokojnie.*)

Chwilę jeszcze, sam pójdę. (*oddaje pałasz Oficerowi. — Organy słabo aż do końca aktu.*)

ŻMIŃSKA (*otwierając oczy spostrzegłszy Żandarmów.*)

Są tu?...

(*Żandarmi biorą Stanisława, Dąbrowę, Ostoję i Nałęcza.*)

STANISŁAW (*idąc.*)

Bądź zdrowa matko, wnet powrócę.

ŻMIŃSKA (*wstając z krzesła ostatecznemi siłami.*)

Sta... siu... dro... gi... (*wyrywa się z rąk Doktora, idąc ku żołnierzom z wyciągniętemi rękami*) Darój... cie... (*pada na środku sceny przed Oficerem i Stanisławem.*)

STANISŁAW (*wyrywając się.*)

Przeklęci!... (*z bolem szalonym*) O Matko najdroższa!... (*klęka przy niej—wszyscy w przerażeniu—Helena mdleje.*)

Dr. PIEGÓRSKI. (*przykładając rękę do serca.*)

Jedna ofiara więcej... Nie żyje...

Zasłona spada.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

(*Komnata u Lutowidzkiego, jedne drzwi po lewej, drugie w głębi, stół duży pokryty zielonem suknem, na około krzesła, u przodu po prawej stronie biuro zarzucone papierami, — fotel.*)

Scena I.

LUTOWIDZKI (*sam, siedzi przy biurze w czarnym surducie, pisząc głośno.*)

Sprawozdanie śledcze towarzystwa patryotycznego (*kładzie pióro.*) Teraz dopiero zaskarbię sobie łaskę, gdy się wykryje cały szereg spisków. Książe mi sprzyja, Minister Skarbu nieżałuje funduszów krajowych na cele śledcze, a tam wyżej uznają me zasługi i zeszlą dowody wdzięczności w ślad (*otwierając pudełko misterne*) za tym zwiastunem który mi dziś Książe wręczył. (*wpinając order do dziurki surduta*) Pięknie wygląda... a już dawno wzdychałem do tej odznaki, która mi się słusznie należała. (*w zamyśleniu*) Praca to straszna, cacko je popłaca; w podziemiach jęczą setki mych braci... Czemuż swe mrzonki mają wciąż na celu? Słabość się wzmacnia w sojuszu z mocnemi, ten ścisły związek Ojczyznę mą zbawi i mnie wysoko nad innych postawi. (*po pausie*)

Lecz gdy się mylę?... Ot głupstwo!... nie, nie; idźmy dalej naszym torem — wszak dziś już za późno marzyć o wolności... tak... tak... za późno... (*przeciągając ręką po czole*) Zenon mnie martwi, — od chwili ślubu, który zakończył się tak tragicznie... smutny, zamyślony, kryje się przed ludźmi!... Dziwak, zakochał się, poddałem mu zemstę, która wprawdzie i mnie posłużyła do podniesienia się w oczach Rządu, sam w dobrem świetle przedstawił się, — może dojść do dostojeństw, zaszczytów i krzyżów, a On wymówki mi czyni chodzi jak potępieniec... (*Wchodzi Zenon.*)

Scena 2.

LUTOWIDZKI — ZENON.

ZENON (*chmurny i blady.*)

Raz jeszcze przychodzę Ojcze prosić Cię o łaskę.

LUTOWIDZKI (*chowając spiesznie order.*)

Wszak dałem pozwolenie Pannie Helenie odwiedzenia Ojca... czemże innem mogę jeszcze służyć?... Czy masz znów Spiskowych?

ZENON.

Nie urągaj Ojcze boleści syna, pomnij iż palec sprawiedliwości wyższej, może Cię dotknąć. — Nie

przyłożywszy ręki do wyśledzenia tych nieszczęśliwych, powodowany li gorącem uczuciem, którę zrodziło chęć zemsty — w niej zaślepiony, nie wiedziałem co czynię. Tyś potrafił z tego skorzystać — gody weselne zamieniłeś w pogrzeb!... O to okropne! (*załamując ręce.*) Dziś widma wciąż krążą około mnie — widzę tę nieszczęśliwą staruszkę z rozdartem sercem... a każda kropla krwi, pada żarem na moją duszę paląc wiecznym ogniem!... Tam w lochach jęczą twoje ofiary, bez chleba... i pościeli... Ojcze!... Ojcze!... niechciej przekleństwa twego syna!... ulżyj sumieniu!... wypuść niewinnych!... Błagam Cię!... (*klęka*).

LUTOWIDZKI (*podnosząc go.*)

Przestraszasz mnie synu, stan twój graniczy z szaleństwem. Czyż zapomniałeś, iż ci, za któremi prosisz, odtrącili cię haniebnie? pogardzili!... Czegoż się możesz po nich spodziewać? Zemsta zemstę rodzi — zostaw ich losowi. — Oni sami w czasie poznają błąd swój, widząc kraj silny i szczęśliwy

ZENON.

Nie jestem już młokosem Ojcze, abym uwierzył ślepo w to, co się sprzeciwia przekonaniu. Wychowałeś mnie od dziecka za granicą, kazałeś

ukrywać nazwisko, które obym nigdy był nieusłyszał!... Dlaczego żeś to uczynił?... Otoczywszy mnie zbytkiem, nie żałując na moje wychowanie,— chciałeś usunąć hańbę imienia, które ze zgrozą wymawiane słyszałem często, w ustach każdego rodaka. — Czyż szczęście kraju rodzi ogólną nienawiść? Więzienia pełne — Wygnańców Sybir pomieścić nie może;... Lud ubożeje a skarb wzbogaca się łzami wdów i sierot, aby miał źródła przepłacania ciemięzców i szpiegów... Stawiacie gmachy, lecz te mury zbudowane na fundamentach tyranji — tworzą li parawan Waszych bezprawi przed Europą, której przedstawiacie stan świetnej wolności i bogactw!... Oto jest obraz, który chcesz objąć w ramy złotej przyszłości, pełen nędzy, przekleństw i grobów!...

LUTOWIDZKI (*z ironją.*)

Pięknie, ślicznie, przewybornie mój synu — mówisz jak Kato, będzie z ciebie słynny mowca i nieżal mi kosztów łożonych na wychowanie. Możesz li zawdzięczyć twej wymowie cierpliwość z jaką słuchałem twoich bredni... Szczęściem, iż kto niepodsłuchał, byłbym zmuszony własnego syna kazać uwięzić, aby tam w spokoju przyszedł do rozsądku.

ZENON (*cofając się ze zgrozą.*)

Ty?... Ty!... Ojcze?... Więc już zaślepienie i niepohamowana żądza godności, orderów i zysków, doszły do kresu, w którym i syn dla ciebie przestaje być synem? Ha!... Masz słuszność Panie, jeden ciężar spadnie z serca mego, nie nazywam się już Lutowidzki... przybieram inne nazwisko, pod którem niewykryjesz mnie nigdy, pomimo zręczności twych siepaczy. (*odetchnąwszy*) Teraz zadaniem mojem będzie zmazać choć częściowo winę, którą nierozsądny krok zemsty kierował... Niedolę współbraci podzielę i w obronie Ojczyzny poświęcę całą mą istność, a ostatnią kroplę krwi wysączę dla dodania Ci blasku i świetności... (*rzucając order do stóp Lutowidzkiego, wybiega drzwiami w głębi.*)

LUTOWIDZKI (*wstając raptownie.*)

Zenonie!... Zenonie!... Zastanów się!.. Poleciał!... Szalony!... gotów dotrzymać słowa (*wybiega za Zenonem.*)

Zmiana.

(*Pokój Dra Piegórskiego skromnie urządzony, troje drzwi, jedne w głębi. U przodu stół, parę foteli, na stole przyrząd do Herbaty.*)

Scena 3.

Dr. PIEGÓRSKI (*wchodzi na palcach drzwiami środkowemi w kapeluszu z laską,*)

Zapewne jeszcze spi biedne dziecko, od czasu tej strasznej katastrofy, zmieniła się do niepoznania. Bezsenne noce, łzy i rozpacz wywarły wpływ silny na konstytucję słabą, zwiądł kwiatek burzą miotany... (*idzie na palcach pod drzwi lewe podsłuchując)* Cicho... Bóg zlitował się nad nią zsyłając sen zbawienny. (*siada w fotelu*) Chce obaczyć Ojca i Stanisława,... a tak trudno dostać przepustki... trzymają ich pod śledztwem i Bóg wie jak długo te katusze trwać będą,—chleb, woda i okłot słomy, przytem brutalstwo dozorców, oto jest obraz naszych więźni. Daremne są Wasze zabiegi, nic się nie dowiecie, stalowa wola, siła ducha i szlachetność uczuć, te niczem nie przełamią... Dąbrowa już od 6. dni nie przyjmuje pokarmu, nie pije wody i nie kładzie się do spoczynku, tem czynem myśli powstrzymać despotę od podobnego z innemi więźniami postępowania, i ofiarą własnego życia, przekonać ich, iż są charaktery, nad którymi i w więzieniu, obca duma niema żadnej mocy. Okropne przedsięwzięcie!... Czekam jak zbawienia pozwolenia dla Heleny, gdyż ona jedna może zmienić jego straszne postanowienia. Drzę na samą myśl tego nieszczęścia.

Nie wiem jak ją do tego kroku przygotować; Boże natchniej!..

Scena 4.

Dr. PIEGÓRSKI — HELENA — później SŁUŻĄCY.

(*Wchodzi Helena w czarnej sukni blada z oczami zapadłemi.*)

HELENA (*podając rękę Piegórskiemu.*)

Dień dobry Doktorze; nie masz wiadomości świeżych o naszych Więźniach?

Dr. PIEGÓRSKI (*ściskając rękę Heleny.*)

Dobry dzień pannie Helenie, wieści zawsze te same, są pod sądem śledczym, a o przepustkę bardzo trudno i pomimo mych starań do dziś dnia odpowiedzi nie ma. Ale niech się pani uspokoji. Ojciec Pani żyje.

HELENA (*siadając z westchnieniem.*)

Tylko żyje!.. I to Boska łaska dla biednej sieroty — a Stanisław?

Dr. PIEGÓRSKI (*n. s. ocierając łzę pokryjomu.*)

Biedne dziecię! *głośno*) Stanisław podziela los Pani Ojca.

HELENA (*ocierając oczy chustką.*)

Widzę z tego, że li domyślasz się Doktorze; bo kto raz wejdzie w tę otchłań ciemnic, przestaje żyć na świecie.... nikt się nie dowie o jego istnieniu.

Dr. PIEGÓRSKI.

Miej Pani ufność w miłosierdziu Boskiém. (*nalewając herbatę*) Posiłek nie zaszkodzi.

HELENA (*ściskając mu ręce.*)

Dziękuję Panu; starania, serce i przyjaźń jaką okazujesz, sprawiają mi wielką ulgę w cierpieniach, straciłam już wszelką wiarę w obcych ludzi, ktorzy się zemną tak po macoszemu obeszli. Ty jeden Doktorze różnisz się i czynisz wyjątek. Bóg ci zapłać za to, pociechą z twej lubej córeczki.

SŁUŻĄCY (*oddając list.*)

Do Pana Dra Piegórskiego z poczty (*odchodzi.*)

Dr. PIEGÓRSKI (*czytając adres*).

Ręka mi nie znana... pilno... obaczmy... (*rozpieczętowuje*) Daróje Pani, może list od pacienta (*idzie do biurka biorąc okulary.*)

HELENA (*patrząc w dół zamyślona*).

Niech się Pan mną nie kłopocze.

Dr. PIEGÓRSKI (*czytając okazuje grą rysów radość i smutek na przemian, — do siebie.*)

Kto mi je przysłał? To może ją ucieszyć, i zabić... gdy Ojca w tym stanie zobaczy. (*idąc do Heleny cicho*) Panno Heleno!... (*do siebie z wyrazem boleści.*) Biedne dziecię,... godzinami tak siedzi. (*głośniej dotykając się ramienia.*) Panno Heleno!...

HELENA (*budząc się z osłupienia, przeciera oczy.*)

Pan mnie wołałeś? darój... wszystkie zmysły tępieją, gdy trucizna serce szarpie.

Dr. PIEGÓRSKI (*biorąc ją łagodnie za rękę.*)

Dostałem list od mego przyjaciela, który mi robi nadzieję dostania przepustki dla Pani.

HELENA.

Tylko nadzieję? O Boże! uczyń aby tą razą się ziściła.

Dr. PIEGÓRSKI (*patrząc jej w oczy.*)

Zapewnia mnie, iż pozwolenie otrzymamy.

HELENA (*weselej.*)

Czy być może?... Obaczyłabym Ojca!... Stanisława!... (*smutnie.*) Ale nie!.. nie!.. Pański przy-

jaciel myli się... dla Heleny nawet więzień otworzyć nie zechcą.

Dr. PIEGÓRSKI.

Nie trzeba tak rozpaczać. prawda iż są trudności, ale i te przezwyciężyć się dają.

HELENA (*z westchnieniem.*)

Tak dla innych.

Dr. PIEGÓRSKI.

A gdybyś Pani do tych się liczyła? Przyrzeczesz mi spokój? Zmienisz tryb życia rujnujący zdrowie; — zdrowie, które powinnaś szanować dla szczęścia twego Ojca i Stanisława...

HELENA (*patrząc z radością w oczy Doktora.*)

Jakieś przeczucie mi mówi... serce silniej uderza (*biorąc go silnie za rękę.*) Tak, ja ich zobaczę!... (*rzucając się w ramiona z płaczem.*) Dzięki Ci!... dzięki Doktorze!

Dr. PIEGÓRSKI (*rozczulony*).

Ale uspokój się Pani, gdyż taka raptowna zmiana, może ci zaszkodzić... pomnij iż dziś, dla nich żyć powinnaś, a Ojciec potrzebuje twych starań.

HELENA.

Czy może chory? nieukrywaj mi nic Doktorze, jam silna, i gdy Bogu podoba się zesłać krzyż nowy, zniosę go w pokorze.

Dr. PIEGÓRSKI (*prowadząc ją do fotelu.*)

Usiądź pani spokojnie i posłuchaj.

HELENA (*siadając.*)

O! teraz gdy mi będzie wolno odwiedzać ich .... Ojca nieopuszczę i jestem pewną, iż stan zdrowia polepszy się. — Kiedy będę mogła ich widzieć?...

Dr. PIEGÓRSKI.

Wkrótce — dziś lub jutro. Ale musisz Pani starać się wywrzeć wpływ Anioła Opiekóńczego. Ojciec Pani stetryczał i podupadł na zdrowiu. — Raptowne burze zdruzgotały duszę granitu, dziś już potrzebuje starań i wpływów.

HELENA.

Niebój się Doktorze, teraz czuję iż jestem potrzebną na świecie. Użyję całego wpływu, aby

go pocieszyć i uspokoić, a wszelkich starań dołożę do przywrócenia zdrowia tak drogiego.

ZENON (*n. s. we drzwiach.*)

Czy też Doktor uczynił użytek z mego listu? (*spostrzegając Helenę*) Helena!

HELENA (*składając ręce do modlitwy, niewidzi Zenona.*)

Stwórco wszechmocny, dzięki Ci i za tę łaskę!.. pobłogosław temu, który dołożył starań do ulżenia biednej sierocie.

Scena 5.

CI SAMI. — ZENON.

ZENON (*wchodząc szybko uklęka u nóg Heleny.*)

Oby Bóg wysłuchał modlitwy Pani!

HELENA (*wstając raptownie cofa sie ze strachem i kryje przy Doktorze.*)

Boże! Czy mnie mylą oczy? Morderca Matki Stanisława!

Dr. PIEGÓRSKI.

Kto Pana upoważnił wejść tu?

ZENON (*wstając — z boleścią.*)

Tak, nazwij mnie Pani mordercą, wyrzutkiem społeczeństwa; dziś nie żądam przebaczenia, czując aż nadto ogrom mych zbrodni!.. Nie powinienem nawet zatruwać serca tak czystego, obliczem niegodnem widoku Pani. Ale cierpienia moje przewyższają boleść twoją!... Chwile mego nędznego życia są policzone, chcę choć w części zmazać me winy,... i przyszedłem przed tobą wprzód ugiąć kolano i przysiądz, iż li tak długo żyć będę, dopóki ty Pani i Ci, których zdradziłem nie będą szczęśliwi, a gdy Bóg w swem nieskończonym miłosierdziu zechce przebaczyć grzesznikowi, będzie to w chwili gdy mi pozwoli tego najwyższego szczęścia — bym mógł umrzeć za Ojczyznę! (*wybiega chwiejnie.*)

HELENA (*patrząc za nim z litością.*)

Boże! ulżyj jego sumieniu!

Dr. PIEGÓRSKI.

Straszniejszej kary niema na świecie. (*do Heleny.*) Chodźmy, dziś jeszcze odprowadzę Cię do Ojca, niemamy czasu do stracenia.

HELENA (*biorąc szal i kapelusz.*)

Idę natychmiast. Ach, jakaż radość będzie dla nich gdy mnie obaczą. Czuję się silniejszą mając postanowienie poświęceniem się mojem wybawić Stanisława od prześladowań.
(*Wychodzą drzwiami głębią.*)

Zasłona spada.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

(*Chata wiejska Walentego, krajobraz nad Wisłą, — w głębi na tratwie Flisaki śpiewają, w dali za rzeką mury bielejące się Warszawy. — Kościółek na Pradze.— Noc — Księżyc.*

Scena I.

WALEMTY — FLISACY — CHÓR.

WALENTY (*wychodzi ostrożnie z chaty.*)

Szczęść Boże! co słychać w Warszawie!

1. FLISAK (*wyskakując z tratwy.*)

Bóg zapłać Ojcze! Na Solcu zgorzeje!

2. FLISAK (*rzucając wiosło.*)

Saski plac zebraniem.

WALENTY.

Rozumięm Was dokładnie, hasło nasze wiecie, witajcie przyjaciele.

3. FLISAK.

Dwóch z naszych wiarusów płynie w dali

i wnet przywiozą tych panów z Warszawy, co to dziś...

WALENTY (*przerywa oglądając się.*)

Dobrze moje zuchy; jakże się wam powodzi? (*ściska ręce obecnym.*)

1. FLISAK (*skrobiąc się w głowę.*)

Oj źle Ojcze! źle z nami.

2. FLISAK.

Każą nam płacić podatek zarobku.

3. FLISAK.

Gwałcą przywileja wolnych flisaków,

1. FLISAK.

Wisła się burzy na takie bezprawia.

WALENTY.

To zemstę straszną gotuje wrogowi!

2. FLISAK.

Wiecie, że syn mój browar najął mały, gdzie od trzech lat warzył napitek, dziś jest w więzieniu.

WALENTY.

Cóż on takiego zawinił wbrew prawu?

2. FLISAK.

To samo co inni; Książe Minister wyznaczył grzywnę od piwa, a że to u nas nigdy nie bywało i od niepamiętnych czasów nikt nie płacił podatku, więc wielki rejwach wszczął się w mieście naszem, — wzbraniali się płacić, z czego wynikło, iż Sasławski wszystkich do lochów powtrącał.

WALENTY (*wznosząc oczy w górę.*)

O Boże! zeszlij gromów sto tysięcy, aby poczuli moc twoją ciemięzcy!

3. FLISAK.

Dziś mego syna pod broń powołano i gdzieś w dalekie popędzono strony, płacz i błagania były nadaremne (*ocierając łzę.*) Wydarto Ojcu jedyne dziecko, podporę starości!... cóż pozostało staremu na świecie, chyba mnie Wisła przyjmie w swe ramiona i zimny całus da na pocieszenie.

WALENTY.

Spokojnie bracia czekajcie tej chwili, Najświętsza Matka z Jasnej góry wesprze; teraz cierpliwości, odwagi potrzeba. — Nie nam o tej dobie ducha osłabiać narzekaniem próżnem, tym to zostawmy, co są już tam,... w grobie! My zaś

żyjemy, odmłodnieć nawet nam wypada przecie — nadzieja krzepi upadłych na duchu, a Bóg nam oręż wyostrzy... tam... w niebie!...

2. FLISAK.

Tak, słuszność z wami Ojcze Walenty. Pan Jezus więcej cierpiał od nas wszystkich i silną wolą cały świat owładnął.

1. FLISAK.

Ojcze Walenty, weźcie nas w opiekę.

3. FLISAK.

I moje stare kości przyjmcie jeszcze, ja kosę udźwignę w potrzebie.

WALENTY.

Tak chodźcie razem dzieci jednej matki, ja was powiodę gdy chwila nadéjdzie, — a teraz jeszcze cierpliwość zalecam, wprzód gdy nadjadą przysięgę złożycie i każdy niemy do domu powróci (*pluskanie wioseł.*) Otóż i oni. Przymocujcie czółna. (*Flisacy idą ku rzece wraz z Walentym, dwa czółna dobijają do brzegu. Wioślarze rzucają liny, któremi flisacy przyciągają je i przymocowują.*)

Scena 2.

CI SAMI — ŁYSOCKI, ZABIELAK, BORSZCZYŃSKI,

GROTERMUND, DURBAŃSKI, MYSZKOWSKI, BARTEK KUŹMA, JAŚKO STEP (*wszyscy wyskakują na ląd z czółen.*)

WALENTY (*kłaniając się nizko.*)

Bogu chwała!

ŁYSOCKI (*podając mu rękę.*)

Na wieki! poznałem was stary (*ciszej wskazując Flisaków.*) Czy przyjaciele?

WALENTY.

Duszą i ciałem, możem liczyć na nich.

ŁYSOCKI (*zwracając się do Flisaków.*)

Szczęść Boże bracia!

FLISACY.

Szczęść Boże! Dziękujemy.

MYSZKOWSKI.

Jesteście pewni miejsca tego, o szpiega nie trudno.

WALENTY.

Byłem na czatach, wszyscy spią spokojnie, a moja chata daleko od wioski. (*Usuwa się w głąb i rozmawia z włościanami — bije piąta.*)

MYSZKOWSKI.

Już piąta, wnet brzask pobudzi mieszkańców stolicy, czas nam rozpocząć nasze czynności.

ŁYSOCKI.

Przezorność nie zaszkodzi (*do Flisaków.*) Przejdźcie manowce w okało tej chaty.

ZABIELAK (*oglądając się,*)

Brakuje Wacława (*do Myszkowskiego*) Tyś wpisywał kolego, będzie dziś w tem miejscu?

MYSZKOWSKI.

Za tego ręczę nieopuści chwili.

ŁYSOCKI.

Nie traćmy czasu; Wacława poznałem, na tego czekać nie będziemy długo, czas uchodzi, bierzmy się do dzieła; — zaczynam od młodszej braci. (*do Jaśka Stepa.*) Jaśku dużo Kosynierów będzie?

JAŚKO STEP.

Dość panie do skoszenia chwastu.

ŁYSOCKI.

A Waszeć Kuźma, przedmieścia już obszedł?

BARTEK KUŹMA.

Wszystkie, a nawet okoliczne wioski.

ŁYSOCKI.

Dobrze mili bracia. Teraz co do was przyjaciele. Chłopicki nas porzuca, działajmy więc sami. Bóg dozwolił aby daiś przelała slę miarka, serce pękło krwawo, a dusza rwie się do wolności. Teraz nam wschodzi jutrzenka. Ziarno rzucone, krew nasza zbawiennie zrosi i może nie jeden już nie obaczy kwiatów bujnych, które złączone jednym silnem węzłem braterstwa, roztoczą woń po całej Krainie.

WSZYSCY.

Jesteśmy gotowi na śmierć za Ojczyznę!

ŁYSOCKI.

Hasło :... Stary browar spłonie, a plac Saski zebraniem moich—inni za hasłem pójdą w swoje strony (*zwraca się raptownie.*) Słyszycie szmer w dali? (*Wszyscy zaglądają z ostrożnością w stronę wskazaną.*)

ZABIELAK.

Widzę czterech ludzi zbliżających się skrycie.

MYSZKOWSKI (*wyciąga krucicę.*)

Panowie baczność! Szpiegi wietrzą zwierza.
(*Wszyscy wyciągają ukryte pistolety.*)

JAŚKO STEP (*zaglądając bliżej.*)

Próżna ostrożność, to nasi wracają.

BARTEK KUŹMA.

Lecz z sobą kogoś czwartego prowadzą.

Scena 3.

CIŻ SAMI — 3. FLISACY, ZENON.

(*Flisacy prowadzą Zenona zmienionego.*)

1. FLISAK.

Spotkaliśmy w chwili, gdy zdążał w te strony.

2. FLISAK.

Hasło dał naszę, lecz niebędąc pewni...

3. FLISAK.

Przyszliśmy razem.—Wacław mu na imię.

ŁYSOCKI.

Zenon!.. (*poprawiając się*) Wacław!... przepraszam cię bracie za naszych wiarusów (*do Flisaków*) To jest nasz przyjaciel (*do Zenona poda-*

jąc mu rękę.) Jak się masz Kolego? Cóż was tak spóźniło?

ZENON (*witając się z obecnymi.*)

Chciałem wywiedzieć się skrycie, czy lew uspiony nie czuje myśliwca.

ZABIELAK.

I cóż? nie zbudził go głos ostatecznego sądu?

MYSZKOWSKI.

Sumienie zbrodni gdy przebierze miarę, staje się martwe... zimne jak- żelazo.

ZENON.

Dopóki stali nie poczuje siły, dziś drzemie jeszcze na swoją zagładę.

ŁYSOCKI (*do Zenona.*)

Słyszałem, że pragniecie oswobodzić więźniów?

ZENON.

Biorąc tę czynność najszczęśliwszym będę.

ŁYSOCKI.

Zezwalam. — A teraz podajmy młodszej braci ręce. — Niech kmiotek zawsze będzie nam naj-

bliższy, gdy szczerze kocha Ojczyznę pradziadów — i czuje równie niedolę swych braci. (*wszyscy ściskają ręce Walentego i obecnych włościan.*)

WALENTY *do Łysockiego.*)

Mam jedną łaskę prosić uniżenie. Otóż wiadomo wszystkim, iż mego panicza wzięto w dzień ślubu, matkę w grób wtrącono, a jego wraz z teściem i drużbami zamknięto w więzieniu.

ZENON (*zakrywając twarz rękami,*)

Rozstąp się ziemio! (*n. s.*) i skryj mnie głęboko.

WALENTY (*niepoznając Zenona.*)

Czy znany mój panicz? o to złote serce uczucia szlachetne.

ŁYSOCKI.

Więc krótko mówiąc, chcesz być wraz z Wacławem. Uwolnić Żmińskiego? (*brzask.*)

WALENTY (*kłaniając się nisko,*)

Przysiągłem sobie pierwszeństwo. Czterdzieści lat służyłem w tem domu, wrosłem jak stary grzyb w szczeliny jego; pokochałem ich przy-

wiązaniem psa wiernego, chcę zastąpić sierocie rodziców i wywdzięczyć się za chleb tyloletni, lub umrzeć w panicza obronie.

WSZYSCY.

Zostawmy to Walentemu.

ŁYSOCKI.

Dobrze więc Walenty z Wacławem więzienia otworzą, przebiegłość działania wam się pozostawia.

ZENON (*ściskając Walentego.*)

Mój przyjacielu możesz liczyć na mnie.

(*Horyzont od strony wschodu oświeca się. Muzyka cicho Hymn.*)

ŁYSOCKI (*do Spiskowych.*)

Taraz do przysięgi. Ręce w górę podnieście. (*Wszyscy podnoszą dwa palce u prawej ręki.*) Przysięgacie iż wszystko o czem się mówiło i mówić będzie nie zdradzicie?

WSZYSCY.

Przysięgamy.

ŁYSOCKI.

Wykonacie polecenia z wiarą i posłuszeństwem bez granic.

WSZYSCY.

Wykonamy z wiarą i posłuszeństwem.

ŁYSOCKI.

Przysięgacie życie wasze i wszystko co macie najdroższego poświęcić w tej sprawie.

WSZYSCY.

Poświęcimy wszystko!

(*Słychać dzwonek na jutrznię. W orkiestrze Bogarodzica.*)

ŁYSOCKI.

Bóg z nami i Matka Częstochowy! Zmówmy modlitwę krótką i dalej do pracy.

(*Wszyscy klękają. Słońce wschodzi i oświeca malowniczo całą grupę modlących się. Dzwonek cichnie stopniowo. Po modlitwie jedni siadają do czółen — drudzy rozchodzą się.*

Zmiana.

(*Pokój u Lutowidzkiego jak w 2. akcie.*)

Scena 4.

LUTOWIDZKI (*sam wchodząc.*)

Szukają go wszędzie, daremne zabiegi. Szaleniec! zabił całą swą przyszłość, a przyczyną—

śmieszne dziecinne wyrzuty sumienia. Głupiec! i ja mam sumienie, lecz rozsądek kieruje niem według pojęć ducha czasu. On powoduje się sercem,... ja głową,... obaczemy kto lepiej wyjdzie. (*dzwoni*) Dziś mam przesłuchać więźniów — będę nieubłaganym,... gdyż oni zabrali mi syna,... jedyną pociechę!... (*dzwoni silniej*) Cóż pogłuchli?! (*do wchodzącego Żandarma*) Nr. 38. i 48. będą przesłuchani. (*Żandarm odchodzi*) Oni mi go wydarli,... Zemszczę się!... Tak... Gdyż Zenon miał uświetnić imię... zabrać moje skarby, posiąść godności,... a teraz kto je oddziedziczy? Tyloletnia praca runie ze zgonem mojem, cały budynek marzeń w proch się rozsypie... O! nie, — on się nawróci, kazałem go szukać,... znajdą go,... przemówię do rozumu — serce synowskie obudzi się, rzuci mi się w objęcia, a ja go przyjmę z rozkoszą i... (*zastanawia się z rozpaczą.*) Lecz czy on przyjmie te skarby? które nazwał nabytkiem krwi i łez współbraci... Czy przyzna się do ojca,... którego mieni Renegatem?... (*pociąga ręką po czole*) Nie!... nie... ja nim nie jestem... Oni kopią grób Ojczyźnie... Oni chcą samoistności wątłej... ja zaś chwytam się silnej rękojmi, zatrzymuję ich nad przepaścią zagłady (*wmawiając w siebie.*) Muszą w to uwierzyć,.. ja tak chcę!... w przeciwnym razie... biada im!...

Scena 5.

LUTOWIDZKI — DWÓCH URZĘDNIKÓW, SEKRETARZ, ŻANDARMI!

(*Urzędnicy i Sekretarz wchodzą głębią kłaniając się nisko. — Żandarmi stoją przy drzwiach.*)

LUTOWIDZKI (*siadając przy biórze.*)

Protokoła przygotować!... Uważać dobrze na każdy ruch twarzy (*do Sekretarza.*) Dosłownie spisywać zeznania, chwytać gorliwie sprzeczności... (*do Żandarmów*) Nr. 38. i 48. niech wejdą... Konfrontacja!...

(*Żandarmi otwierają drzwi środkowe, dwóch innych wprowadzają Dąbrowę bladego, wychudłego, ledwo trzymającego się na nogach. Za nim wchodzi Stanisław*)

Scena 6.

CI SAMI — DĄBROWA, STANISŁAW, ŻANDARMI.

LUTOWIDZKI (*do Dąbrowy.*)

Zbliż się Pan!... (*Dąbrowa nieruchomo stoi oparty o ścianę.*) Zbliż się mówię!.. Cóż? czy słuch straciłeś w więzieniu?

DĄBROWA (*probójąc kilka kroków zrobić naprzód, cofa się w osłabieniu i opiera o mur. Cichym głosem.*)

Nie mogę.

STANISŁAW (*w rozpaczy.*)

Miej pan litość nad biednym starcem, On siły utracił, przywlekli go tu z trudnością!

LUTOWIDZKI (*ostro.*)

Zapytany... odpowiadać!... (*do Żandarmów*) Podać krzesło!... (*Żandarmi sadzają Dąbrowę — do Sekretarza.*) Gotów?

SEKRETARZ (*wstając*)

Na rozkazy.

LUTOWIDZKI (*do Dąbrowy.*)

Do spisku czyli towarzystwa patryotycznego jak chcieliście go nazwać, wciągnąłeś Pan Żmińskiego, Nałęcza, Ostoję i wielu innych... o to cię oskarzono; badania bezskuteczne pociągnęły więzienie, radzę dziś pojąć ważność zeznań dla ulżenia kary.

(DĄBROWA (*słabym urywanym głosem.*)

Zeznania... poprzednie... potwierdzam. Spisku nie było.. nikogo więc nie mogę wymienić.

LUTOWIDZKI (*łagodniej.*)

Ale zastanów się Pan, sam kopiesz grób Ojczyźnie.

DĄBROWA (*prostując się.*)

Święte miano „Ojczyzna“ nię powinno być w ustach Pana!... Świętokradztwo popełniasz. .

LUTOWIDZKI (*surowo.*)

Więzień ma milczeć i odpowiadać na pytania. Po co przyjechałeś pan do stolicy?

DĄBROWA.

Dla moich interesów!

LUTOWIDZKI.

Zatwardziały grzesznik! (*do Stanisława.*) Widziano pana często u Dąbrowy, przesiadywałeś wraz z oskarzonym. Coście tam robili?

STANISŁAW.

Pan Dąbrowa jest Ojcem mojej narzeczonej, a tamci naszymi przyjaciołmi.

LUTOWIDZKI.

Widziano tam i wielu innych spiskowych. Czy możecie wymienić ich nazwiska?

STANISŁAW.

Spiskowych żadnych nie było. Imiona gości wymieniać nie widzę potrzeby.

LUTOWIDZKI.

Zastanów się pan, pogorszasz sprawę, wyjawienie spiskowych może ulżyć karę. (*z ironją*) A narzeczona czeka u stóp ołtarza!

STANISŁAW (*hamując gniew.*)

Panie!... dość tych urągań,... pomnij, iż palec Boży może ciebie dotknąć boleśniej, a sprawiedliwość jego ukarać. (*Słychać gwar za kulisami.*)

LUTOWIDZKI (*do Żandarma niespokojny.*)

Obacz co to jest... Kto sobie pozwala przerywać me czynności?... Niech się uciszą!... (*Wchodzą Żandarmi i Komisarz prowadząc Zenona.*)

Scena 7.

CI SAMI—ZENON, KOMISARZ i ŻANDARMI.

KOMISARZ.

Uwięziłem spiskowego.

LUTOWIDZKI (*w osłupieniu.*)

Kogo?... Mego syna?...

KOMISARZ (*przerażony.*)

Jakto?... to syn Waszej Ekscelencji?

LUTOWIDZKI.

Jaka przyczyne uwięzienia?

KOMISARZ.

Rozkazałeś Excelencjo szukać spiskowych a...

ZENON.

A spiskowym ja byłem —teraz wydaj Ojcze wyrok śmierci i zabij, zrobisz mi przysługę.

LUTOWIDZKI (*do Komisarza i Żandarmów.*)

Odejdźcie!... (*idąc do nich bezprzytomnie*) Albo nie... zostańcie!.. Wy się mylicie... to jest fałsz... syn mój nigdy nie należał do spisku... On jest niewinny... I cóż mój synu... powiedz... powiedz żeś niewinny... Oni cię samowładnie zatrzymali... powiedz?... błagam cię!?

ZENON (*milczy*).

KOMISARZ.

Ale...

LUTOWIDZKI.

Milcz!... ja rozkazów nie dawałem... będziesz uwięzionym!... On jest niewinny... On jest moim synem!... (*opiera się z rozpaczą o biórko.*)

ZENON (*z boleścią.*)

Mówiłem ci Ojcze czegoś to uczynił?! tracisz syna na wieki!... Dziś jako Wacław Brzyski na własną rękę podburzałem mieszczan.

LUTOWIDZKI.

Cóżeś chciał uczynić szalony?...

ZENON.

Szkoda, przeszkodzili mi. Byłbym urządził wrogom noc Bartłomieja... ucztę szatańską... wartą gości piekielnych, którzy uradowaliby się nabytkiem nowych mieszkańców! A teraz Ojcze czyń twą powinność i każ mnie odprowadzić do turmy,... później zechcesz mnie wybadać i skazać (*do Żandarmów*) Prowadźcie! (*odwracając się do Stanisława i Dąbrowy*) Wy niewinnie cierpiecie. pozwólcie abym podzielił losy wasze. (*Żandarmi się wachają.*)

LUTOWIDZKI (*przychodząc do siebie.*)

Tak... prawda... ja niemam już syna... (*pasując się*) Syn mój już umarł dla mnie. (*Na stronie do siebie*) Zaszedłem już za daleko cofnąć się niepodobieństwo!... Ha!... stało się (*głośno*

do Komisarza) Ten pan jest twoim więźniem (*z wysileniem*) Odprowadzić do turmy!... (*wspiera się o krzesło — Żandarmi i Komisarz wychodzą za Zenonem — do przytomnych*) Badania ukończone (*pada na krzesło.*)

Zasłona spada.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

Akt IV.

(*Więzienie podziemne, sklepione ściany — czarne, mchem porosłe, okna w górze małe z kratami, dają słabe światło na scenę. — Po prawej stronie tapczan pokryty zgniłą słomą — obok dzban wody i kawał czarnego chleba, głębią ciężkie drzwi z okienkiem.*)

Scena I.

STANISŁAW (*siedzi na tapczanie.*)

Od trzech miesięcy tu siedzę, strumienie łez wylałem a współczuciem nikt z ludżi niepokrzepił sił moich (*zwraca się do muru*) Wy głazy czujecie moją boleść!... boleść sieroty... serca podwójnie skołatanego... Wy czujecie ją, płacząc kroplistą rosą (*śmiejąc się gorzko*) Ha! ha! ha!... co ja majaczę o uczuciu... boleści... i sercu... Wszak ja już niemam serca... nic nie czuję... nie powinienem czuć... gdyż umarli zrywają cielesne męki... duch skrępowany okowami ziemskiemi... wyrywa się,... ulatnia... tam... tam... wysoko! (*po krótkiej pauzie przyciera oczy, jakby w przewidzeniu*) Widzicie tam w dali. staruszka chora siedzi w dużem krześle — weselni goście ją otaczają. Helena w ślubnej sukni;... tak, to gody weselne!... Staruszka wybladła, lecz uśmiecha się szczęściem

syna, którego kochała, który ją uwielbiał! (*wstając wpatruje się w kąt więzienia)* W tem sowa zahuczała!... łoskot grzmotów dał się słyszeć... szatan w postaci człowieka zasyczał przekleństwem!.. i..— wnęt.. straszna nastąpiła chwila.. Syna wydarto matce i wtrącono do więzienia... a matkę... dobito bez litości, dla jedynego dziecka błagającą o przebaczenie! (*rzuca się na tapczan w rozpaczy — chwila uroczystej ciszy — przychodząc do siebie*) Dziś już nikt mi niepozostał na tym świecie, oprócz Heleny... Ta jest moją przyszłością, szczęściem i tętnem całego życia!... utracić ją... byłoby dla mnie ostatnią godziną. (*wchodzi cicho Walenty — Stanisław klęka.*) Boże wszechmocny! widzisz tu sługę Twego w pokorze błagającego, wejrzyj na braci w rozpaczy,... na mnie i na moich towarzyszy... Wyrwij Ojca córce lub wesprzyj do wytrwania katuszy, sercem nieskażonym. Niebojemy się więzów, ani śmierci jesteśmy dumni cierpiąc za Ojczyznę, jednak chcemy być wolni, dle spełnienia powołania, jakie Kraj na nas włożył. (*Modli się w pokorze.*)

Scena 2.

STASISŁAW — WALENTY

(*Walenty klęczy opodal modląc się ze Stanisławem.*)

STANISŁAW (*wstając spokojnie.*)

Lżej mi trochę na sercu — łzy i modlitwa krzepią. (*spostrzega modlącego się Walentego.*) I wy umiecie się modlić?

WALENTY (*przeżegnawszy się podnosi głowę.*)

Nauczono mnie w Polsce.

STANISŁAW (*przecierając oczy.*)

Czy znowu widma? stan gorączkowy mnie mami! Walenty! (*głośniej idąc ku niemu*) Czy to ty Walenty?

WALENTY (*całując kolana Stanisława.*)

Tak Walenty, stary sługa wierny, nigdy nie opuszcza Panicza.

STANISŁAW (*ściskając dłoń jego z rozczuleniem.*)

Mój stary! przyjacielu jedyny!... O Boże jakaż radość!... (*opierając się na ramieniu Walentego, siada osłabiony.*) Słabo mi się zrobiło, ale to nic... nic... odwykłem od uciech.

WALENTY (*podając spiesznie wodę.*)

Mój kochany Paniczu, napij się trochę wody — to orzeźwi.

STANISŁAW (*pijąc, urywanym głosem.*)

Cierpienia... tęsknota... samotność przygniotły i rozstroiły cały organizm. Ale dziś tak jestem szczęśliwy, że Cię tu widzę, iż siły powracają (*biorąc go za ramię*) Chodź tu mój stary siadaj. Od tej okropnej chwili niewidziałem nikogo... mów, mów prędko; skąd się tu wziąłeś?... Czy spisek trwa dalej? Co się stało z Heleną — i czy w bezpiecznym jest miejscu? A może grozi ci jakie niebezpieczeństwo? Zmiłuj się nie narażaj twej wolności, masz dzieci, które potrzebują opieki.

WALENTY (*siadając obok Stanisława.*)

Użyłem wszystkich środków, aby się tutaj dostać a mając trochę grosiwa udało mi się wywieść ich w pole, jestem dzisiaj dozorcą więzienia, później chciałbym zostać oswobodzicielem. Ale potem o tem, a teraz o Pannie Helenie...

STANISŁAW (*przerywając.*)

Może chora?

WALENTY.

Zdrowa Bogu dzięki i w bezpiecznem miejscu, Doktor poczciwy zabrał ją do siebie.

STANISŁAW.

Nieoceniony Doktor, nigdy mu tego nie zapomnę.

WALENTY.

A jeżeli mi Panicz przyobiecasz spokój, to powiem więcej.

STANISŁAW.

Żądaj odemnie wszystkiego, zrobię,— przysięgam.

WALENTY (*cicho a dobitnie.*)

Panna Helena dzisiaj jest u Ojca i wkrótce tu przybędzie.

STANISŁAW (*rzucając się na szyję Walentemu.*)

Drogi przyjacielu!...

O Boże tyle szczęścia!... moje modły wysłuchane!.. tracę głowę!...

WALENTY.

Spokojnie Paniczu, zbierz myśli, bo teraz nim nadejdzie powiem jeszcze coś bardzo ważnego. (*Nachylając się mówi mu na ucho.*)

STANISŁAW (*z radością.*)

29. Czy to być może?

WALENTY.

Jak to, że w tej chwili słońce na niebie.

STANISŁAW.

I wszyscy będziemy . . . . .

WALENTY *cicho.*)

Wolni !... ale... sza... bo ściany mają uszy...

STANISŁAW.

Jeszcze słowo, kto na czele?

WALENTY.

Nic więcej nie powiem. potem dowiesz się panicz wszystkiego.

STANISŁAW.

A Zenon?

WALENTY.

Uwięziony przez Ojca siedzi w turmie.

STANISŁAW.

Więc to prawda?

WALENTY.

Dzielny i szlachetny chłopiec (*słuchając*) Nadchodzą, nie powinni mnie tu spotkać (*wychodząc*) Do widzenia kochany Paniczu, będę czuwać nad wami (*we drzwiach spotyka Oficera, który daje mu znak aby pozostał.*)

Scena 3.

STANISŁAW — OFICER — HELENA — WALENTY.

OFICER (*wprowadzając Helenę*).

Proszę tędy (*do Stanisława*) Ta pani dostała pozwolenie widzenia się z Nr. 38. (*do Walentego*) Dozorca, nie odchodzić ztąd na krok, za pół godziny wyprowadzisz panią. Takie mam polecenie (*wychodzi*).

(*Walenty siada w głębi na żydlu*).

STANISŁAW (*rzucając się do kolan Heleny.*)

Helono, czemże zasłużyłem sobie na tyle szczęścia?

HELENA (*podnosząc go.*)

Stanisławie, chciałam raz jeszcze obaczyć Cię, i... pożegnać na wieki. —

STANISŁAW (*w osłupieniu.*)

Co to jest Heleno? czy dobrze słyszę?

HELENA.

Całego nieszczęścia sama byłam przyczyną, czuję mą winę i nie chcę ciebie narażać na zemstę tych — którzy zabili wpród twą matkę— a dzisiaj życie syna od nich zależy.

STANISŁAW.

Heleno! Ty jesteś moim jedynem szczęściem na tej ziemi i oprócz Ciebie nic mi tu nie pozostaje.

HELENA.

Przysięgam Ci Stanisławie iż nikt nie posiędzie mego serca, ale zastanów się nad przyszłością w której ja widzę jasno; zemsta w każdym kroku ścigać Cię będzie, — truciznę którą piłbyś pełnym kielichem, jabym Ci przyrządzała... Nie!... nie¡... dzieli nas tak wielka odchłań, powinniśmy zapomnieć mrzonki, które nigdy ziścić się nie mogą... urzeczywistnić się nie powinny (*kryjąc łzy.*) Dla mnie nie jest przeznaczone być szczęśliwą!

STANISŁAW.

Zkąd takie czarne myśli Heleno? Dziś już żadnych przeszkód mieć nie będziemy, gdyż nie wiesz...

HELENA (*przerywając.*)

Wiem że Zenon opamiętał się, wstąpił na drogę prawą... ale zapomniałeś o tem, że miłość nie zna granic rozsądku. — On dziś może się zmienił w nadziei zaskarbienia mego serca, a gdy

próba się nie uda, całą zemstę spotęgowaną rozpaczą, wywrze na twą głowę, a wtedy ja będę przyczyną wszystkiego.

STANISŁAW.

Czyż myślisz Heleno że mogę być szczęśliwym bez Ciebie? Czy sądzisz mnie zdolnym przenieść cios tak okropny? O nie!... jeżeli twa obawa meże mieć jaką podstawę, gdyby prześladowania miały miejsce — lżej nam będzie znosić je wspólnie. — Powiem więcej, iż z mojej strony staną się one największą rozkoszą, będę dumnym!

HELENA.

Cierpienia osłabiają ducha, zresztą zapomnieliśmy myśląc o sobie, o mojem Ojcu, starzec 80-letni, dzisiaj złamany podwójnie, jakąż żnajdzie opiekę? Kto zamknie mu powieki, gdy córka dogadzając sercu, niewypełni świętych obowiązków!...

STANISŁAW.

Heleno, ojciec twój będzie wolny, moja gwiazda nie znikła z horyzontu, blask jej choć słaby wśród gromów, przyświeca nam jeszcze, a może i w bardzo krótkim czasie otrząśniemy się z więzów, — pojmóję głos sumienia córki,... lecz nie odbieraj mi nadzieji jedynego balsamu na skoła-

tane serce, zostaw więźniowi światełko, rozjaśniające jego duszę:... przy tem blasku śmiało będę spoglądał w przyszłość i cierpliwiej oczekiwał chwili wybawienia.

HELENA.

Mówisz o wolności mego Ojca, o swojem wybawieniu, budujesz gmachy pełne marzeń uroczych, tworzysz je na spruchniałych podwalinach chorowitej wyobraźni, nie mając trwałej podstawy. — Ja zimno patrzę na świat i dla tego pojąć nie mogę twej myśli.

STANISŁAW (*biorąc rękę Heleny.*)

Dzisiaj nie wolno mi powiedzieć więcej, lecz gdy nie dajesz wiary słowom moim (*prowadząc ją do Walentego*) niech on będzie naszym rozjemcą,

HELENA (*zdziwiona cofa się.*)

Kto?... Dozorca?... (*na stronie do Stanisława*) Tyś chory Stanisławie?

WALENTY (*wstając.*)

Panienka może być spokojną.

HELENA (*wpatrując się.*)

Walenty!... tu?...

STANISŁAW.

Poczciwy Walenty poświęcił się dla nas, on zastępuje mi rodziców.

WALENTY.

Państwo poczytujecie mi to za zasługę co ja uważam za swój obowiązek (*patrząc na zegarek*) ale czas uchodzi — tylko 5 minut jeszcze, — a potem muszę panienkę wyprowadzić.

STANISŁAW.

Powiedz więc pannie Helenie, iż wkrótce...

WALENTY (*kładąc palec na ustach.*)

Pst! mógłby kto usłyszyć (*cicho — zbliżając się do Heleny*) wszyscy wkrótce będą wolni, Zenon szczerze żałuje za grzechy, a Ojca jego zrobimy nieszkodliwym.

HELENA (*zdziwiona.*)

Czy znowu spisek?

STANISŁAW.

Na miłość Boską ciszej — później dowiesz się o wszystkiem — a teraz jeżeli ufasz moim słowom, to podaj rękę i przysięgnij że sumienie twoje nigdy podobnych wyrzutów mieć nie będzie.

HELENA (*podając rękę*)

Wierzę i przysięgam!...

STANISŁAW.

(*całując jej rękę w uniesieniu.*)

Więc znów Helena mi powraca taką samą, jaką miałem w dzień ślubu.

HELENA (*wznosząc oczy ku niebu.*)

Boże! widzisz iż spełniłam mój obowiązek. a teraz prowadź mnie dalej, i nieopuszczaj mojego Ojca i Stanisława.

STANISŁAW (*ściskając jej rękę.*)

Droga Heleno możesz być spokojną.

WALENTY.

Teraz w drogę — Panienka niech nic nie wspomina przed nikim, o czem tutaj mówiliśmy. (*Całując jej rękę*) Bóg niech was prowadzi szczęśliwie.

STANISŁAW (*ściskając ją.*)

Serce mi pęknie.

HELENA (*wychodząc.*)

Bądź mężnym Stanisławie — pomnij że Ojczyzna będzie potrzebować twego ramienia, a ona ma pierwszeństwo. (*Wychodzi.*)

STANISŁAW.

Zrozumiała (*w stronę drzwi*) O pzzysięgam Ci Heleno, że obie będziecie mi zarówno drogiemi.

Zasłona spada.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

Akt V.

Scena I.

(*Plac w Warszawie, — posąg w głębi — noc — latarnie gdzieniegdzie pozapalane słabo oświecają — z różnych stron wchodzą ostrożnie* — MYSZKOWSKI, ZABIELAK, BORSZCZYŃSKI, GROTTERMUND, DOBYLAŃSKI, *wszyscy patrzą w jedną stronę miasta zkąd po chwili okazuje się słaba łuna.*)

ZABIELAK (*wysuwając się naprzód.*)

Jesteście wszyscy — Sygnał gore — czas uchodzi. Bracia do dzieła.

MYSZKOWSKI.

Wszyscy jesteśmy — lecz broni nie mamy.

ZABIELAK.

A Łysockiego nikt nie spotkał w drodze?

MYSZKOWSKI (*do Borszczyńskiego.*)

Chodź ze mną prosto do szkoły Podchorążych on tam być musi.

ZABIELAK.

Zaczekajmy lepiej — on wnet nadejdzie, — (*dzwon na gwałt uderza*).

MYSZKOWSKI.

Słyszysz dzwony się odzywają — wkrótce wojsko ruszy, a w głębi miasta wszystko spi spokojnie (*dają się słyszeć w głębi trąbki straży ogniowej i sygnały wojskowe.*)

ZABIELAK.

Już straż ogniowa w tę stronę pognała.

MYSZKOWSKI (*patrząc na lewo.*)

Posełki konne i piesze przebiegają aleje.

ZABIELAK.

Sygnału nie dojrzą w drugiej dzielnicy miasta — wszystko stracone! —

MYSZKOWSKI.

Kto słabego ducha niech ustąpi z pola, a niech nie rzuca zwątpienia w serca innych, — czekajmy cierpliwie.

ZABIELAK (*patrząc w stronę pożaru.*)

Otóż i łuna gaśnie — stare prucho palić się nie chce. — Cóż poczniemy gdy tamci za późno w pomoc nam przybędą.

MYSZKOWSKI.

Zginiemy wszyscy — lecz zginiemy z chwałą, gdyż podchorążego nikt cofnąć nie zdoła.

Scena 2.

CIZ SAMI. — ŁYSOCKI. — DURBAŃSKI. — 10 SPISKOWYCH (*wszyscy z bronią.*)

ŁYSOCKI.

Brawo Myszkowski! zginiemy lub zwyciężymy (*do innych.*) Rozdać broń przytomnym. (*Myszkowski, Zabielak, Dobylański i inni, biorą broń przyniesioną — słychać ruch jezdnych, — głosy dzwonów ustają — wszystko ucisza się.*)

ZABIELAK.

Pożar zgasł niepozostawiając śladu, wszystko wraca do koszar i wkrótce się uspokoi.

MYSZKOWSKI.

Nie mamy chwili do stracenia, — do Belwederu!

ŁYSOCKI.

Podchorążowie Myszkowski, Zabielak, znając dokładnie miejscowość poprowadzą — ja spieszę do szkoły podchorążych, aby wykład teoryj zmienić w praktykę (*uychodząc*) Szczęść Bracia! Bóg z wami!

WSZYSCY (*za odchodzącym Łysockim.*)

I z Wami...

MYSZKOWSKI.

A teraz podzielmy nasze siły, jest nas osiemnastu, połowa na zamek, ja was poprowadzę, — Zabielak uszykuj swoich w ogrodzie, aby ptaszek miał odwrót odcięty (*formują dwa oddziały.*)

ZABIELAK.

Koledzy za mną, — niech żyje Ojczyzna!

WSZYSCY (*z bronią do góry.*)

Niech żyje!...

(*Zabielak na prawo—Myszkowski na lewo wybiegają— każdy na czele swego oddziału.*)

Scena 3.

PIEGÓRSKI — HELENA — WALENTY.

WALENTY (*idąc naprzód ostrożnie.*)

Tędy, tędy do więzień. — Chwilkę na naszych poczekamy — wkrótce nadejść powinni — a może pannuncia się lęka, byłby czas powrócić, (*dają się słyszeć pojedyńcze dalekie wystrzały karabinowe od strony zamku.*)

HELENA (*zatrzymując się.*)

Czy sądzicie że Helena, córka Dąbrowy a narzeczona Stanisława zadrzy na odgłos huku dział — żę obawia się kul nieprzyjacielskich, —

w chwili gdy Ojciec i kochanek mają odzyskać wolność, — w chwili gdy Ojczyźnie wschodzi jutrzenka swobody?... O nie, moi przyjaciele, Helena jest mężnego ducha, z odwagą stanie u boku swoich najdroższych i bez obawy spojrzy śmierci w oczy, — Dalej spieszmy ich oswobodzić, chcę im sama więzienie otworzyć.

PIEGÓRSKI.

Pani nie wiesz na co się narażasz — pierwsza kula trafić cię może — a wtenczas przekleństwo twego Ojca spadnie na moją głowę.

HELENA.

Wstydź się Pan!... jesteś słabego ducha — Ojciec mój przekląć cię nie może, gdyż żadna siła nie byłaby w stanie powstrzymać mię od myśli ratowania ich obydwóch.

WALENTY.

Tak, ślicznie panienka mówi — to mi się podobało. — Zreszto nie ma powodu do obawy. Więzienia o kilka kroków, wejdziemy bocznemi drzwiami. (*Słychać strzał armatni.*)

PIEGÓRSKI.

Na miłość Boską miej Pani litość nad sobą. Słyszysz co się tam dzieje, — krwawy bój się

toczy ... Więzienia muszą być przepełnione żołdactwem... my siebie i ich zgubimy.

WALENTY.

Coś moi Kosyniery spóźnili się (*Częste strzały z prawej strony*) Otóż i oni (*patrząc w prawo*) Co widzę, oddział huzarów goni za niemi, dzielnie,... ślicznie... hurą!... (*naśladując ich*) Tędzy chłopcy!... tędzy!... rozgonili ich, a sami tu pędzą.

HELENA (*patrząc w tę stronę z wytężeniem.*)

Ach! jak mi serce bije radośnie, krew w żyłach chyżej obiega. — Boże!... czemu ja tam być nie mogę.

Scena 4.

CIŻ SAMI — JAŚKO STEP. — BARTEK KUŻMA i KOSYNIERY.

JAŚKO STEP (*obwijając rękę.*)

Daruj Ojcze Walenty, ale zagrodzono nam drogę, musieliśmy przesadzać barjery.

WALENTY (*ściskając go.*)

Widziałem, — dzielnie spisaliście się, — jak na mężnych żołnierzy przystało, nie powstydzę się moich Kosynierów.

BARTEK,

Nie wielka to zasługa. — Człek machnął kosą i rozlecieli się na cztery wiatry.

WALENTY.

A teraz nie traćmy czasu — zostańcie tutaj w odwodzie, a gdy dam hasło przybywajcie w pomoc.

JAŚKO STEP (*wskazując na Helenę.*)

Czy i ta panienka z nami pozostanie?

HELENA.

Nie moi poczciwi,... ja biegnę z Walentym, Bóg z wami.

PIEGÓRSKI (*wychodząc za niemi.*)

Szalone dziewczę do grobu się wpędzi!

Scena 5.

(*W dali strzały mięszane.*)

JAŚKO STEP.

O to zuch dziewczyna — gdybym miał taką córkę,... pozwoliłbym sobie kołki ciesać na głowie.

BARTEK KUŹMA (*patrząc za odchodzącemi.*)

Nie spuszczajmy ich z oka... (*do żołnierzy*) Baczność! broń przy sobie! (*do Jaśka*) Już we-

szli bocznemi drzwiami. — Straż zna Walentego, on pono dozorca.

JAŚKO STEP.

Podszedł ich skrycie... *(przerywając nadsłuchuje)* słyszysz ten gwar w dziedzińcu, — łuna— płomień buchnął. To sprawka Walentego.

BARTEK KUŹMA.

Wszyscy spieszą na ratunek, a on korzystając z czasu więźniów uwolni, — Lecz co ja widzę? przy świetle łuny jakiś młody człowiek pędzi na koniu bez czapki... stanął... konia z rąk wypuścił, a sam wszedł za naszemi. — A gdyby to był szpieg?... lub wysłaniec zamkowy?...

JAŚKO STEP.

A do stu kartaczów!... *(strzał z pistoletu)* Sygnał Walentego *(częste strzały)*.

BARTEK KUŹMA.

Za mną!... za mną bracia!...

(Wybiegają na lewo.)

Scena 6.

LUTOWIDZKI — SEKRETARZ.

(*Lutowidzki prowadzony przez Sekretarza.*)

SEKRETARZ.

Tędy panie prezydencie nie jest zbyt bezpiecznie.

LUTOWIDZKI.

Prowadź mnie — ja chcę syna — syna mojego widzieć.

SEKRETARZ.

Syn pana siedzi w prawej turmie, a ztąd jeszcze daleko – radziłbym powrócić.

LUTOWIDZKI.

Co?... powrócić?... Nędzniku!... ty śmiesz mi się sprzeciwiać w chwili gdy chodzi o całe moje mienie... Czy ty wiesz, że w dniu wmięszania się syna mego, cała moja przyszłość zwichnięta, cała tyloletnia praca może runąć przez lekkomyślność młodzika. — Ale ty tego niepojmujesz,... drzysz o swoją skórę!... Dziś, gdy cały porządek wstecz wywrócony, opuszczacie mnie plugawe bydlęta,... taka to wasza wdzięczność za wyświadczone wam dobrodziejstwa...

SEKRETARZ.

Nie wspominajmy dobrodziejstw, ciężą mi one dziś ołowiem; wciągnąłeś mnie na drogę, której najnędzniejszy z żebraków nam nie pozazdrości; zaprzedaż sumienia, wyzyskiwanie dobrej wiary współbraci, to są świetne nasze czyny, godne kary Bożej!...

LUTOWIDZKI.

(*Gorączkowo biorąc go za ramię.*)

Cicho! nie mów tak głośno — mogą nas podsłuchać... Czy i ty pragniesz mej zguby? (*strzały armatnie*) Słyszysz, nasi górą. Wielki Książę ujdzie niebezpieczeństwu — wrócą się dawne czasy, — moje skarby, — dostojeństwa odzyskane (*strzały karabinowe od strony pożaru*) Widzisz więzienia się palą, czy załoga silna?...

SEKRETARZ.

Załoga nie pomoże.

LUTOWIDZKI.

Mówisz z krwią tak zimną — więźnie uwolnić się mogą, a tam... o Boże! nie pomyślałem o tem... zemsta!... straszna zemsta mnie czeka, gdy Dąbrowa ze swojemi ujdzie.

SEKRETARZ.

Drzysz pan o siebie, o swoje skarby nagromadzone, a zapomniałeś że ja mam żonę i małe dziatki, a słuszna zemsta może spaść na te niewinne istoty (*opuszczając go.*) Bądź zdrów prezydencie, — idź dalej wytkniętą drogą — ja powróce do moich, a potem połączę się z narodem, ażeby się oczyścić ze wszystkich podłości, do których mnie wciągnołeś.

ŁUTOWIDZKI.

(*w pasyi zatrzymując go.*)

Co?.. ty! który moje tajemnice posiadasz?.. śmiesz mnie opuszczać... zapewne chcesz oddać w ręce zemsty!! sprowadzić na mnie powstańców — o nie! — pierwej zginiesz!

SEKRETARZ.

(*Szamocąc, wyrywa się z rąk Lutowidzkiego, — jednocześnie wchodzi Zenon i za nim inni.*)

Ratunku!... (*biegnie ku nim.*)

Scena 7.

LATOWIDZKI — SEKRETARZ — STANISŁAW — ZENON — DĄBROWA — OSTOJA. (*później*) JAŚKO STEP — WALENTY — KOSYNIERY — WOJSKO,

ZENON (*zakrywając sobą Sekretarza.*)

Stój!... Kto idzie?!

LUTOWIDZKI (*w szale.*)

Giń łotrze!... (*strzela.*)

ZENON.

Mój Ojciec! (*padając chwyta się za piersi*) Ojcze! dopełniłeś najgorętszych życzeń moich — dzisiaj zmazałem moje i twoje winy, i mogę spokojnio umie...rać...

(*Wszyscy otaczają Zenona.*)

LUTOWIDZKI (*biegnąc do Zenona.*)

Mój syn! mój syn!... Zabiłem go, zamordowałem moje dziecię.

(*Marsz tryumfalny — wchodzą ci co później.*)

WSZYSCY.

Nasi zwyciężyli!

ZENON (*słabym głosem.*)

A teraz przebaczam ci!... Ale przysięgnij że nigdy nie będziesz prześladował Dąbrowę i Stanisława.

LUTOWIDZKI (*w rozpaczy.*)

Przysięgam!... przysięgam na wszystko!.. ale ty nie umrzesz... ty będziesz żył Zenonie... Synu mój!... powiedz... zaklinam cię... Ty żyć musisz... a wnet ustąpię z tego świata i zakończę nędzne życie. (*płacze.*)

ZENON (*z litością*).

Biedny starcze... już za późno!.. Czuję ból straszny, koniec mój blizki... (*do Heleny i do Stanisława.*) Ostatnia proźba u...mie...rają...cego... pobierzcie się i bądźcie szczęśliwi!

DĄBROWA.

Odpowiadam w ich imieniu przyrzeczeniem.

ZENON.

Tak... dziękuję... (*chwytając się za piersi konwulsyjnie*) Niech wam Bóg szczęści! (*umiera*).

LUTOWIDZKI.

Ratunku!... On zemdlał... (*podnosząc go.*) Boże!... On nie żyje!... A ja jestem jego zabójcą!.. (*śmiejąc się dziko.*) I wy bezczynnie tutaj stoicie... nie rozszarpiecie mego ciała w kawałki... Tak! wy nie chcecie splugawić waszej broni krwią synobójcy. — Renegata! Kata waszych ojców i synów! (*zakrywając twarz rękami — przeciera oczy*) Gdzie jestem?... Widzę tam żony pokryte żałobą, dzieci błagające litości dla katowanych więźniów — (*idąc bezprzytomnie do Dąbrowy.*) Czego chcesz odemnie? przyszedłeś szukać zemsty?!! Weź ją — spiesz się... lecz nie patrz się na mnie!.. Ukróć moją męczarnię... Jeszcze tam stoisz?!.. ja się Cie-

bie boję... (*trzęsąc się przyciska do muru*) Czaszki śmieją się szyderczo... a kościotrupy wznoszą się i kroczą ku mnie. — Tak, to wy!... wy niewinne ofiary!... Renegatem jestem! zbrodniarzem!... zawiniłem!... darujcie!... przebaczcie!... (*pada bezprzytomny*).

KOSYNIER.

Rozćwiartować w kawałki.

DĄBROWA.

Zostawcie — Bóg ukarał go straszniej! a sprawiedliwość tam już jest wymierzoną!...

Zasłona spada.

KONIEC.

Nakładem księgarni ZELMANA IGLA
przy ulicy Syxtuskiej Nr. 131²/₄.

„Biblioteki teatralnej lwowskiej“ wyszło dotąd 13 zeszytów.

Zeszyt I. Urbańskiego A. „PODLOTEK“ komedya w 4 aktach oryginalnie wierszem napisana 1868. 1 złr.

Zeszyt II. Fredra J. Alex. hr. „PRZED ŚNIADANIEM“ obrazek w 1 akcie napisany prozą 1868. 30 ct.

Zeszyt III. Godebskiego X. „KTO POD KIM DOŁKI KOPIE SAM W NIE WPADA“ przysłowie dramatyczne w 1 akcie wierszem napisane 1868. 30 ct.

Zeszyt VI. Korzeniowskiego A. N. „AKT PIERWSZY“ dramat 1869. 30 ct.

Zeszyt V. Urbańskiego A. „POCHÓD Z POCHODNIAMI“ krotochwila w 1 akcie na stosunkach galicyjskich osnuta 1869. 40 ct.
na lepszym papierze 50 ct.

Zeszyt VI. Bałuckiego M. „POLOWANIE NA MĘŻA“ komedya w dwóch aktach 1869. 40 ct.

Zeszyt VII. Bałuckiego M. „RADCY PANA RADCY“ komedya w 3 aktach 1871. 75 ct.

Zeszyt VIII. Urbańskiego A. „PO WYSTAWIE PARYSKIEJ“ fraszka dramatyczna w 1 akcie 1871. 35 ct.

Zeszyt IX. Koziebrodzkiego W. hr. „ZAWIERUCHA“ komedya w 1 akcie 1871. 35 ct.

Zeszyt X. Koziebrodzkiego Wład. hr. „POKUSA“ komedya w 1 akcie 1871. 40 ct.

Zeszyt XI Urbański A. „AKTORKA“ dramat w pięciu aktach 1872. 1 złr.

Zeszyt XII. Bełza W. „SŁOWICZEK“ komedyjka ze spiewkami w 1 akcie 1873. 30 ct.

Zeszyt XIII. Koziebrodzki W. hr. „BALOWE RĘKAWICZKI“ obrazek dramatyczny w 1 akcie 1872. 40 ct.